

# Wacław Sobaszek

## Wypisy z dziennika

28 sierpnia '82

Węgajty. Po upalnym dniu, chłód przedwieczorny. Medytuję nad zdaniem z dzienników Brata Rogera o spotkaniu się ludzi czterdziestu dwu narodów w miejscu, gdzie dwadzieścia lat wcześniej była tylko cicha wieś. Czyżby ten rok w Węgajtach mógł być pierwszym rokiem na drodze dwudziestoletniej? Przyjęcie takiej perspektywy jest dla mnie pokrzepiające.

Samotność. Wychodzę na wzgórze za domem. Z uroczyska umykają zające. Ale i większe zwierzęta są tam. Widzę to po chwili. Nagle widzę ptaka nad moją głową. Popielaty, bezszelestny. Krąży. Czyżby chciał wylądować na mnie? Ślepa sowa. „Wylatuje o zmierzchu”. I zaraz potem przeraźliwy krzyk kozła — sarny. Podnoszę ramiona. Wtedy ptak oddala się.

Będziemy wróżyć z lotu ptaków? Tak śpiewała Demarczyk. Ptaki dopowiadają naszą historię. Podobno gdzieś w Rosji jest taka okolica, tam większość piosenek zawiera motyw głosów żurawi. Głosy ptaków, co za obfitość treści.

20 września '82

Strach przylatuje pod postacią ćmy, nietoperza i sowy. Dziś musiałem nawet zabić zbyt natarczywego owada. W sytuacji intymnego pobudzenia, gdy takie zwierzątko dotyka czegoś osobistego, wywołuje naprawdę strach. Lecz zabicie go odczułem jako zbrodnię. Niespokojne zasypianie, niespokojny sen. W nocy budzi mnie to pod postacią szczura, łasicy, lisa i borsuka. Nie wiem, czy to sen, czy jawa.

236

Wacław Sobaszek, reżyser, aktor i muzyk, jeden z założycieli Teatru Wiejskiego „Węgajty”.

zmieszna



Ostatni sen. Miasto dzieciństwa. Bytom. Szukanie zapamiętanych dawno miejsc. Wyjazd z przebudnionej dzielnicy ku krańcowi miasta. Przystanek. Upiorne kościoły. Pusto, bez ludzi. Neogotyckie. Ściany sterczące, bez okien, straszą zawaleniem się, brak dachów. Nagle gęsto od murów. Przeraźliwie. Czas, ząb czasu, grzech zaniedbania sprofanowały świętość. Czerwona cegła murów jak rozkładające się ciało. Było tak, jakby od nich wydobył się jęk. Ja i moja towarzysza — wątek erotyczny? — struchleliśmy. Dalej ulica kończyła się domami, których sylwetki miałem w pamięci, lecz ich postać również odmieniona. Domy wyprute, puste, sypiące się, kredowe. Woda podmyła wapno od spodu, białe, od dołu urwane mury. Dalej nic.

Powrót do dzielnicy przemysłowej, ku centrum nowych domów, windy, wysokie klatki schodowe. Ucieczka przed milicją. Razem z nami tłum głodujących. Głodujących z pobudek religijnych, ale ściganych pod pozorem urządzania antypaństwowej głodówki. Schronienie w kościele. Nad ołtarzem wisiała jakby łódź piotrowa lub łóżko. Tam położyłem się. Tam też gnieździł się inny uciekinier. Nasze ciała wystawały na zewnątrz, jak pieczeń niemieszcząca się na półmisku. Zamarliśmy, próbowaliśmy, by nasze wystające, widoczne na zewnątrz członki były niby częścią barokowej dekoracji, barokowego pomieszczenia marności ciał spowitych w dewocyjne szarfy. Weszli ci, którzy nas ścigali. Nie udaje nam się utrzymać fałszywego bezruchu, jednak wiadomo, że jesteśmy nietykalni, tamci mogą najwyżej obchodzić dookoła nas, wmieszani w beładny tłumek wiernych, idący w iście nieregularnej procesji.



Lato 1982 w Węgajtach. Maski spektaklu „Pracowni Olsztyńskiej”. Pierwszy z prawej autor tekstu. Fot. ze zbiorów autora.

## 9 października '82

Kiedy kończy się w nas dzieciństwo? Przychodzi czas, gdy dzieciństwo zaczyna w nas zanikać, maleje, gaśnie. Czy rzeczywiście wygasa do cna? Czy może płomyk gdzieś w głębi ciągle się jarzy? To trochę jak ze snem i jawą. Budzimy się ze snu i marzeń sennych, żyjemy sprawami dnia, aż tu nagle pośród nich dostrzegamy obecność nocy, smugę, czarne maźnięcie i czujemy, że jest to ten sam wątek, który był w nocy, tamto marzenie senne.



## 28 października '82

Olsztyn. Przed dworcem PKP dwie dziewczyny, w atrakcyjnie luźnych ubraniach, jednak wi-  
dać, że ze wsi. Siedzą ponętnie na barierce. Idzie ku nim milicjant. One roześmiane na jego wi-  
dok: — Ty, co ty jesteś taki zły? — Zły? No, bo dzwonili, że mam tam iść...  
Jest tak, że wszyscy wiemy, co znaczy „tam”, choć właściwie niedokładnie.

## 28 października '82

Wyrazić komuś swe niezadowolenie, bez zmartwienia w twarzy. Umieć się uśmiechnąć do  
niego w chwilę później.  
Nie nosić w sercu urazy.

## 10 grudnia '82

coś złego  
u innego  
lepiej pominąć  
niż pogardzić

## 8 stycznia '83

Myśl o obcowaniu.

Ktoś drugi zawsze powinien być w pewnym sensie obcym. Kimś, wobec kogo trzyma się  
dystans. Dystans jest ważny. Chęć zmniejszenia dystansu jest być może zgubna, jest może  
złem. Chęcią zbliżenia się do jakiegoś wielkiego My. Czy więc nie należy wyrzec się tej chęci  
raz na zawsze? Być zawsze z obcym. Czule, uprzejmie, stosując do niego Prawo Najwyższej  
Miłości, tej sprawiedliwej, która przedmiotu swego nigdy nie traktuje jako własności.

## 27 lutego '83

Mutki sen o człowieku, dźwigającym na plecach wielki zegar. Kojarzy mi się on ze Steine-  
rem, który pisał, że „przemiany ciała astralnego można porównać do ruchu wskazówki minu-  
towej, zaś przemiany ciała eterycznego do ruchu wskazówki godzinowej”. Uczenie prowadzi  
do przemian, do przeobrażeń.



**28 lutego '83**

Mówi Maciek: Olbrzymia przestrzeń jest między mną a drugim człowiekiem. Nie ma na świecie drugiej, tak wielkiej przestrzeni.

Indiańskie: Ziemia nie należy do człowieka, człowiek należy do ziemi.

**2 marca '83**

Ze Steinera: gdy człowiek śpi, „pracuje” w nim ciało eteryczne, gdy się budzi, pracuje również ciało astralne. Ciało astralne budzi ze snu.

Gdy śpimy, tkwimy na jednym miejscu, jak rośliny. Gdy budzimy się, zaczynamy się ruszać, jak zwierzęta.

**5 marca '83**

Być outsiderem — co to znaczy?

Warto to rozwinąć, by wiedzieć, na czym się stoi.

Czy Słońce jest naszym Ojcem, od którego pochodzimy i do którego powrócimy?

**10 marca '83**

Czy frustracja musi przemieniać się w agresję? Frustracja może przecież przemieniać się w twórczość. Frustracja może też przemieniać się w Nicość. {Absolut}

**1 kwietnia '83**

W pewnej prowincji chińskiej od dawna już nie padał deszcz. Susza niszczyła wszystko. Postanowiono zatem sprowadzić zaklinacza deszczu. Do odległego miasta, gdzie mieszkał, wysłano delegację, która miała go uprosić, by natychmiast pośpieszył i sprowadził deszcz na wyschnięte pola. Zaklinacz deszczu, stary, mądry człowiek, postawił tylko jeden warunek. Był mu potrzebny na trzy dni mały niezamieszkały domek, gdziekolwiek na wsi, w którym mógłby się zatrzymać. Pożywienia nie chciał. Tam, na miejscu, miał zamiar się zorientować, co można uczynić. Tak też się stało. Trzeciego dnia, pod wieczór spadł rzęsisty deszcz. Przepętniony wdzięcznością tłum, wystawiając zaklinacza, ruszył do domu, w którym zamieszkał. — Po-  
wiedz, jak tego dokonałeś? — Przez trzy dni — odpowiedział — nie robiąc nic innego, do-  
prowadzałem do porządku samego siebie. Wiedziałem bowiem, że kiedy ja będę w porząd-  
ku, wtedy także świat będzie w porządku, a wówczas musi spaść deszcz na suche pola.

[Jacobi, „Zamaskowanie”, s. 23]



## 23 kwietnia '83

Przygodność.

Cokolwiek zamierzam i to wypełniam, zawsze muszę liczyć się z wtargnięciem przypadku. Czegoś niespodziewanego. Jak je przywitać? Z niezadowolaniem? Dzieci przyjmują te niespodziewane zdarzenia na serio. Czynią z nich przygody, żyją nimi.

## 4 maja '83

Amsterdam.

No to wsiadamy do łodzi, stojącej przed domem i płyniemy. Szeroki kanał się zwęża, ulica przed nami, pod nią mostek. — Schyl głowę — krzyczy Han. Przy brzegu stoją statki, różne...

Wieczór. Stary gotycki kościół, dokoła same „red lights”, w oknach kobiety. W drzwiach domu kobieta, która zachęca... Z kościoła dobiegają dźwięki organów. Dookoła kościoła pełno psich gówien, trudno przejść. Wszystkie drzwi do kościoła zamknięte.

Inny kościół, największy w Amsterdamie, przy głównym placu. W środku *sightseeing* — równocześnie odprawia się msza — w przestronnej zakrystii kawiarnia.

Kościół św. Bonifacego w Medemblik. Młody człowiek mówi: — Nasz kościół jest otwarty, mamy tu od czasu do czasu targ.

Napisy na ścianach, bardzo gęsto od nich, pełno anarchistycznych, dużo cynicznych: *better fascism than..., make war, not peace.*

Jakiś młody człowiek biegnie dość pustą ulicą, krzyczy na cały głos: — Peace! Ludzie poruszają się w tym gąszczu bardzo uważnie. Samochód zawsze daje pierwszeństwo rowerowi, kierowca przystaje z uśmiechem. Przepisy nie są respektowane. Policjant na bardzo ruchliwym skrzyżowaniu wymachuje, coś próbuje zrobić. Piesi, rowery, samochody, tramwaj. Kto będzie pierwszy, okaże się. Policjant gwizdże! — coś nie tak? — kto by się przejmował.

Dorośli na wrotkach, na desce z kóteczkami, dzieci na wrotkach uczipione tramwaju. Ludzie płyną sobie na łodziach, statkach tam, gdzie chcą. Nagle przeszkoda! Ale za chwilę kawałek asfaltowej drogi unosi się — można płynąć dalej. W oknie księgarni: „God of Labyrinth” Colina Wilsona.

W dni świąteczne, przy dobrej pogodzie: uliczna twórczość artystyczna. Przed operą trzy perkusje. Chłopcy się rozgrzewają, pierwszy raz ze sobą? Na Leidseplein bluesman z dwoma małymi kolumienkami i małą gitarką. Bardzo dobry blues w stylu Muddy'ego Watersa. Rozmawia z ludźmi, jak u siebie w domu. Dużo ludzi w półkolu, paru czarnych tańczy, irokezi, starsi brodacze z dziećmi. W pewnej chwili on wstaje, pakuje się, odchodzi. Słuchacze rozpraszają się, lecz część zostaje. Szereg ludzi ustawionych w falistej linii, przed nimi napis: „Milczenie dla pokoju — godz. 18 do...”. Co trochę ktoś prosi o pieniądze, zaczęło się na dworcu, młody żebrak o wstrętnych manierach, potem młody sprzedawca „trawki” — okazał się Czechem, który cztery lata temu uciekł przez Jugosławię — potem chłopak, którego zachowanie spodobało mi się. Bardzo proste, dałem mu pół guldena. Podobny był do wieśniaka. Inni też, trochę



obdarci, używają głosu bardzo śmiało, bez tłumienia, stąd przypomnienie wsi. Chłopak przerobił rower, dorobił mu kawałek jakiejś platformy, z przodu wiezie w niej dziewczynę, gadają sobie wesoło, na nic się nie oglądają. Inny pojazd na kanwie roweru: dużo słomy, ze słomy wyrasta trawa, na bagażniku siedzi pies. Tysiące ludzi mieszka na starych statkach, łajbach, barkach, tratwach. Ktoś złączył trzy takie jednostki, obłożył gdzie się dało słomą, z niej wyrosła trawa, kwiaty...

Znowu święto. Pełno ludzi na ulicach. Co rusz ktoś coś „przedstawia”. Na rogu młody Szkot z dudami. Mała dziewczynka ze skrzypcami, przed nią nuty na pulpicie. W parku siedzą na trawie ludzie grający na hinduskich instrumentach. W tłoku przy skrzyżowaniu młoda dziewczyna kuca schylona, nakryła się kocem, przed nią stoi budzik. Budzik dzwoni, ona odchyła trochę koc, nakręca budzik, chowa się. Zbiera pieniądze.

### 3 lipca '83

Słonica i mały słonik szli przed siebie. Była ładna pogoda. Słonik ruszał się wesoło, czasem oddalał się, wtedy słonica wołała go po imieniu. Dopytywał się o to i owo, odpowiadała cierpliwie. Uśmiechała się, zadowolona z inteligencji syna. Gdy przystawał, lizała go czule i dodawała mu sił na drogę. — Oto kochająca matka — rzekł żółw siedzący nad rzeczką. — Odpoczęliśmy, to ruszajmy dalej — rzekła słonica i wkroczyła w nurt strumienia, by przejść na drugą stronę. — Mamo, weź mnie, tu są jakieś kamienie, muszle, puszki po ludziach. Ach, jakie to nieprzyjemne, pomóż mi, sam nie przejdę. — Poradzisz sobie, jesteś już dość duży — mówiła słonica, nie oglądając się za siebie. Mały kaprysił, lecz wreszcie ruszył za nią. Przeszedł na drugi brzeg. — Oto kochająca matka — rzekł znowu żółw.

### 3 lipca '83

Do sali, gdzie zebranych było dużo ludzi, wszedł pewien pan i powiedział: — Przegłosujemy ustawę o powszechnym obowiązku zabijania wrogów na wojnie. Kto jest przeciw, nie widzę. Kto się wstrzymał, nie widzę. A zatem wszyscy są za. — Nieprawda — rozległ się czyjś spokojny głos: — Po prostu nie bierzemy udziału. Zerwała się burza oklasków, wkrótce rozpoczęto śpiewać, tak głośno, że nikt nie doszedł już do głosu.

— Czy jesteś postępowy?

— Niekiedy nie jestem postępowy, lecz odwrotnie, cofam się.

— Kiedy?

— Wtedy, gdy wjeżdża pociąg, a na peronie stoi mnóstwo ludzi. Wszyscy ruszają naprzód do krawędzi peronu, jakby ciągnęła ich magnetyczna siła. Ja wtedy cofam się, robię kilka kroków do tyłu, by lepiej ogarnąć wzrokiem cały pociąg, znaleźć w nim miejsce dla siebie i odjechać.

Zdjąłem Jezusa z krzyża. Skoro tyle milionów razy — a może miliardów? — bywał po swojej śmierci symbolicznie krzyżowany, co widać w ogromnej masie przykładów: krucyfiksów domowych,



medalików napierśnych, nastolnych, krzyżyków i krzyżyk przydrożnych, naściennych, wszelakich — wykonanych dotąd na Ziemi przez artystów oraz amatorów. Tak jakby każdy, kto krzyż zrobił albo zlecił, albo kupił, pragnął mieć dowód rzeczowy dla siebie lub dla innych, że skoro Jezus za wszystkich cierpiał, to i za mnie i częśćka jego cierpień spływa na mnie łaską, i zmywa z serca ślady moich grzechów. Zdjąłem krzyż ze ściany, Jezusa z krzyża. Niech sobie poleży figurka. Pod głowę położyłem małe pudełeczko od pinesek. Zamiast on za mnie, niech ja sam trochę pocierpię.

### 3 września '83

Gdy Słońce przed chwilą zaszło, a Ty chciałbyś je jeszcze zobaczyć, to podskocz, a ujrysz. W podziemnym przejściu Dworca Centralnego. Grupa niewidomych dziewcząt wpadła na dwuletnie dziecko. Dziecko przewróciło się i płacze. Dziewczęta stoją jak wryte. Żal im dziecka, są kompletnie bezradne i tkliwe.

Byt czy świadomość? Świadomość, „das Bewusstsein” to świadome bycie, „das bewusste Sein”. Świadomość jedności pływająca w morzu Chaosu.

### 3 października '83

Holandia, Bergen. Nad morzem. Piasek, woda, meduzy, ludzie, latawce, słońce, chmury.

Szedł młody Niemiec po plaży. Nie zauważył, że na niebie, nad samym morskim horyzontem jest wspaniały ciemnobłękitnoróżowy obłok. Odwrócił się i powiedział: Scheisse! Bo obłok zasłaniał mu Słońce, które miało się ku zachodowi na sposób zbyt mało spektakularny. A ja oglądam to wszystko z boku i myślę, że trzeba się było dobrze przypatrzeć, żeby ujrzeć srebrną nitkę promieni skąpanych w morskiej toni.

### 5 października '83

Novalis: Raczej nie ulega wątpliwości, że nasze ciało jest jak ukształtowany strumień, jak rzeka.

### 8 października '83

Wspomnienie. Gdy byłem mały, jechaliśmy całą rodziną, małym samochodem marki „Syrena”, nocą, w długą podróż. Przyszła burza, był wicher, ciemność, pioruny. Bałem się, że piorun uderzy w samochód i zabije nas. Stanęliśmy przed wielką gałęzią, która spadła na jezdnię. Skręciliśmy w polną drogę. Zapukaliśmy do jakiegoś domu. Wpuszczono nas do środka po chwili. Płonęła świeca. W izbie pośrodku stało wielkie łóżko. Leżeli tam rodzice i ich dzieci, chyba



z dziesięć istnień ludzkich. W głowach, w nogach sobie nawzajem, ułożeni w różne strony. Ścisnęli się jeszcze, żebyśmy mogli usiąść na brzegu łóżka. Czuwali wszyscy.

## 17 października '83

Rybak rzuca rybce kęs. Kulkę ugniecionej kromki albo duże ugotowane ziarenko, albo robaka jakiegoś smacznego. Rybka zjada ten kęs, rzucony tak ot, z hojności ręki ludzkiej. Po paru chwilach czuje w ustach nieprzyjemny chłodny i twardy przedmiot, coś ostrego wbija jej się w podniebienie. W dodatku okazuje się, że do tego przyczepiona była prawie niewidoczna nić. Nąć zaczyna naprężać się i ciągnąć rybkę w nieznanym kierunku...

Ikkyn Sojun: Mgliście przez lat trzydzieści, wątle przez lat trzydzieści. Mgliście i wątle przez lat sześćdziesiąt. Umierając, wysrany swój kał ofiaruję Brahmie.

[...]

Posyp ścieżkę opadłymi igłami sosny, niech nikt się nie dowie, że ktoś tu mieszka.

## 1 listopada '83

Stan surowy.

Bez wykończeń, bez detali, dekoracji i wygód. Bez celebry, bez nudzenia, bez miłego zobaczenia.

## 23 grudnia '83

Karmimy się co dzień naszymi iluzjami.

## 29 grudnia '83

Z Gurdżijewa. Wschodnia opowieść o bardzo bogatym czarowniku, który miał wielkie mnóstwo owiec. Czarownik był podły, nie chciał mu się najmować pasterzy ani zakładać ogrodzenia wokół pastwisk. Owce bezustannie wędrowały do lasu, wpadały do wąwozów, a przede wszystkim uciekały, bo wiedziały, że czarownik pragnie tylko ich mięsa i skór. W końcu czarownik znalazł sposób. Zahipnotyzował swe owce i wmówił im, że są nieśmiertelne i że ponadto nie poniosą żadnej szkody, gdy obedrze się je ze skóry, że przeciwnie, będzie to nawet bardzo dobre dla nich i przyjemne. Po drugie wmówił im, że on sam jest Dobrym Mistrzem, który tak kocha swe stado, że uczyniłby dla nich wszystko. Po trzecie zasugerował im, że jeśli w ogóle coś złego mogłoby się im przytrafić, to na pewno nie od razu, na pewno nie tego dnia i dlatego nie potrzebują o tym myśleć. Następnie czarownik przekonał swe owce, że w ogóle nie są owcami, niektórym wmówił, że są lwami, innym wmówił, że są orłami, innym jeszcze, że są ludźmi, a jeszcze innym, że są czarownikami. I odtąd wszystkie jego zmartwienia i troski o nie-



sforne owce znikły. Nigdy już nie odbiegały, tylko spokojnie oczekiwały czasu, gdy czarownik zapragnął ich mięsa i ich skór.

Z opowieści zen:

Ojciec powiedział synom, że na ich polu jest ukryty skarb. Ci kopali i kopali, skarbu nie mogli znaleźć przez długi czas, ale ich bogactwo ciągle rośnie...

## **2 kwietnia '84**

Wzniecić w sobie gorączkę. Warunek dobrej pracy, która potrafi sprostać zamierzeniom. Wprowadzać się w taki stan w sposób metodyczny i regularny.

Nadwysięk. Dobry lekarz nie może sobie pozwolić na objawianie zmęczenia i niechęć do pacjentów, nie może „odpuścić” sobie ani jednego przypadku.

„Was auch deine Haende zu tun finden, mache es mit all deiner Kraft” [Der Prediger Salomonis]

## **25 maja '84**

Buddyjskie pięć przywar: pożądanie, gniew, głupota, arogancja, niepewność.

## **28 maja '84**

Z Awwakuma: Sie leiden grosse Elend, doch ihre Seele ist froehlich.

## **30 czerwca '84**

Z Ewangelii Tomasza: Jeśli zapytają was, jaki jest znak waszego Ojca, który jest w was, powiedzcie im: to jednocześnie ruch i spoczynek.

## **4 sierpnia '84**

Droga do jeziora, dzieci, żmija na drodze. Słyszałem o lekarzu, który leczy ukąszenie żmii przez uciśnięcie punktu na uchu.



23 kwietnia '83

Mijam długi skład relacji Zakopane—Olsztyn na peronie w Krakowie. Tylne wagony, jadące tylko do Łodzi, już dobrze załadowane, zaś dalej olsztyńskie wypchane solidnie. Trzy wagony sypialne. Pytam, czy są wolne miejsca, gdzie tam! Wyczekuję, by na dwie minuty przed odjazdem podejść do pocztowego na samym przedzie, który ma trzy puste, jak widać przedziały. Obiecuję dobrze zapłacić i wchodzę. Wskazane przez kolejarza miejsce w pustej przestrzeni bagażowej nie odpowiada mi, idę po chwili do przedziałów, niestety już zajęte. Jak się potem okazuje, to kierownik ich tam wprowadził, gdy ja rozmawiałem z pocztowym. Siadam na rozkładanym siedzeniu w korytarzu. Towarzystwo w przedziałach, czerstwi ludzie wioskowi, Krakowiacy czy Górale? Jakby jacyś z pośrodku. Pociąg opóźnia się z wyjazdem. Pytam wreszcie kogoś z przedziału, dokąd jadą. — Wszyscy do Ostródy. Jak to nie wiem? Przysięga. Zaczynają się rozkręcać. Wódka zaczyna krążyć. Bawią się wesoło. Seksualne żarty. Jakby towarzystwo na weselu, rodzina albo krewni, bliscy sąsiedzi. Silne kobiety w dziwnie opiętych spodniach, palą papierosy, padają dosadne, mocne słowa. Dziwnym kontrastem do lekkiej, poufalej atmosfery przedziałów jest rozmowa, która odbywa się na korytarzu. Żona wyciągnęła męża na tę rozmowę, starannie przymykając drzwi do przedziału. — Ty, ile ja ci dawałam tej wódki, bo się doliczyć nie mogę. On silnie zaniepokojony zaczyna wyliczać, groźnie się ku żonie przysuwając. — Jedna w torbie, druga w teczce, ty miałaś dwie w koszyku. — No i dwie w termosie, to razem ile? — No właśnie! — krzyczy mąż — a kierownik dostał na peronie? — Obliczmy jeszcze raz. Rozchodzą się do przedziałów, od razu zmieniając nastrój. Potem wracają, znowu źli, dyszą ze złości.

Śpiewy. — Krakowiaczek jeden miał koników siedem... — Tej nie kocham, tej nie lubię, tej nie pocałuję, a chusteczkę haftowaną tobie podaruję. Ujechaliśmy już dobrze za Kraków. Zawiercie.

Tłumy ludzi na peronie. Widać w ich oczach przerażenie na widok naszego pociągu. Potem już za każdym razem tak będzie. Czołowy tłumek biegnie ku naszemu wagonowi, który jednak jest już pełny. Dominują w nim ludzie pijani oraz grupa młodzieży z pawimi piórami, wszyscy trzymają je w ręku. Lecz tamci już są, tłuką o zamknięte drzwi wagonu. Kolejarz nasz dość nieuprzejmie do nich przemawia. Tamci dostają wściekłości. Zwłaszcza wyróżniają się w tym dwie kobiety, widocznie matka i córka. Po raz pierwszy pojawia się to, co potem będzie się powtarzać: mieszanka pożądań erotycznych i patriotycznych, która jest główną motywacją do tej karkołomnej, nocnej i lekko śnieżnej podróży. Obie wyją prawie, rzucają przekleństwa na kolej, ustrój, ludzi i ogólne zło. Młodsza dopada drzwi z taką wściekłością, jakby chciała je ugryźć. Dreszcz przestachu wśród pasażerów w środku. Lęk przed wybuchem paniki. Inni włączają przez okna. Ci w środku: — Zamykać okna, bo nas tu rozpierdoli. Wszyscy w pośpiechu zamykają okna przed tamtymi. Lecz tamtym się jednak udaje. Kobieta z dzieckiem na ręku, paromiesięcznym, podaje dziecko komuś przez okno, sama zaraz wskakuje. Za nią matka lub ciotka, z mniejszym sukcesem. Wali się na głowę przerażona, krzyczy i płacze.

Napełniło się, w korytarzu pełno ludzi. Pociąg rusza. Następne zdarzenie: ktoś chce przejść do ubikacji. Okazuje się to bardzo trudne. Ludzie witają chęć przejścia z ogromnym niezadowoleniem. Pełno Ślązaków, sądząc po akcencie. A więc wjechaliśmy w nową krainę. — Nie przechodzić. — Co, mam do przedziału nasiusiać? Osoba przedziera się. Tężeje nieżyczliwy nastrój.



Z przedziału znowu ktoś chce się wydostać. Napastliwe krzyki Ślązaków, metaliczne brzmienie mowy podobnej do niemieckiej. Kobieta zaciąga z wiejska, to ta z papierosem: Co wy ludzie? Mam się tu zesrać? — Nie traci humoru. W jednym z przedziałów grają w karty na pieniądze. Stawka około sześciu, siedmiu tysięcy. Zasypiam trochę. Ktoś przechodzący wylewa na mnie swą złość, że siedzę. Ktoś z tyłu go chętnie popiera. — Usiadł idiota i siedzi. Oboje, jedyni tu nie-Ślązacy, para. Starszy kolejarz wygląda na sześćdziesiąt lat. Z kobietą dużo młodszą i bardzo pulchną. Czułe objęci, on ciągle powtarza: Tereniu, wiesz... Wypychają mnie powolutku. Uda im się potem zdobyć moje miejsca dla siebie i podeptać moją torbę z cennym rysunkiem Annymaryji w środku. Teraz stary kolejarz zażywa walerianę, wdając się w kłótnię ze Ślązaczka-mi. — Wy, Ślązacy, zawsze szumicie, tak jest! Ale nie tam, gdzie trzeba, tak jest! — Uważaj, by my sum tutaj z naszymi braćmi. — Un chce chyba w pysk, na ambicje num wchodzi.

Przedzierają się dwaj nastoletni pijaczkowie. Wracając, zaczepiają ludzi. Jeden obejmuje za szyję dziadka kolejarza, który właśnie obejmował Terenię. — Co, kierowniku, nie przyjdziecie się napić? — No co, załatwiliście już tamto dla mnie? Kierownik uprzejmie: — To fajni chłopcy, Tereniu. Drugi pijaczek nadepnął kobiecie na nogę, ona ryknęła nań. A on dziarsko odpowiada jej prosto w nos, krzycząc na cały wagon. — Ty szmato zajebana, a chuj ci w dupę!

Kolejne stacje. Sytuacje mnożą się. Ktoś mówi żartem. — No to my jedzimy jedzimy jak do Oświęcimio. Nie mómy wcale lepij. Przedzierają się wysoki kierownik pociągu i niski konduktor. Kierownikowi udaje się wdrzeć do przedziału. Jest tam przyjmowany wódką przez szczęśliwe towarzystwo, wdzięczne mu za wygodną podróż. Kierownik pije. Pociąg sunie w mrok, starając się nadrobić spóźnienie. Pociąg jakoś nie pęka w szwach. Wreszcie w Łodzi przychodzi kres. Jest tyle ludzi, że wszyscy już na pewno nie wejdą. Cały peron, aż gęsto. Ja wysiadam przez okno. Tłum podniecony, nieliczni włączają jakoś. Paru wzięło szturmem wagon sypialny, dotychczas niezdobyty. Duża grupa „podróżnych”, jak mówi głos z megafonu, biegnie do zawiadowcy. Krzyki, żale, płacze. Wreszcie funkcjonariuszka w czerwonej czapce wychodzi, idzie na peron, chce otworzyć drugi wagon sypialny. Może się wszyscy jednak zmieszczą? Nikt nie mówi o tym, by doczepić wagony. Podobno nie ma. Ale przecież tu pełno pustych wagonów wokół, czekają na poranne odjazdy. Jest druga w nocy. Spora część ludzi z peronu jakoś się jeszcze upchnęła. Funkcjonariuszce w czerwonej czapce udało się namówić portiera od sypialnego. Już otwiera. Tłum zadowolony ze zwycięstwa. Tryumfalne: — Musiał otworzyć! — Ty pierdylu! Wtedy funkcjonariuszka zrywa się z powrotem. Zatraskuje drzwi. — Jak tak, to nie pojedziecie! I zaczyna dawać latarką znaki do odjazdu. Kto by tam na to reagował! Na pewno nie obsługa pociągu. Maszynista zdeorientowany. Wtem jakaś studentka wnosząc wrogie i „antypolskie” okrzyki, rzuca hasło do zastąpienia torów. Część młodych ludzi rusza. Stają przed ogromną lokomotywą, trzymając się za ręce. — Zaraz tu będzie milicja! — wrzeszczy brodaty zawiadowca. Biegnie do telefonu. Pobiegł, inni kolejarze tymczasem namówili buntowników, by weszli do pociągu. Ci wchodzą jakoś przez okno. Najpierw dziewczyny, faworyzowane są te, które mają chłopaków w wojsku. Jakaś dziewczyna stoi na peronie i płacze. Nie potrafi wejść. Może ubranie eleganckie nie pozwala. — Wsiadajcie! Krzyczą ci z pociągu. — Co, boicie się? Nadciąga ZOMO. Rośli, młodzi zomowcy. Otaaczają nas ze wszystkich stron. Zaczynają się szlochować niektórzy pań, wylewanie łez nad naszą narodową dolą. Komendant ZOMO, stateczny starszy pan, co trochę doradza, żeby napisać skargę, na przykład na tego portiera z sypialnego, który nie chce otworzyć swego wagonu.



Pociąg odjeżdża, chroniony przez ZOMO w szpalerze. Otwierają się okna pociągu. — ZOMO chuje! — Dziękujemy wam! — Napijesz się? Woła ktoś, trzymając w ręku napętniony kieliszek. Pociąg odjechał. Na peronie dorosły mężczyzna, płacze. — Przysięga to najważniejszy moment w życiu. Dwadzieścia lat wychowywałem syna, a teraz nie mogę tam pojechać!

## 4 stycznia '85

Na wszystko, co myślicielowi przerywa myślenie (co mu przeszkadza, jak się mówi), winien on patrzeć życzliwie jako na nowy model, który przekracza próg, aby zaofiarować artyście swoje usługi. Przerwy są krukami znoszącymi pokarm samotnikowi.

*F. Nietzsche*

## 9 stycznia '85

Czy w zwyczajnym, codziennym życiu ktoś jeszcze błogosławi? Zdaje się, że zapomniano, co to błogosławieństwo. I żeby tę rzecz lepiej sobie wyobrazić, trzeba chyba pomyśleć o tym, jak się przeklina. Bo przekleństwo zna każdy. Przeklina się nie sztucznie, nie pro forma, lecz z wewnętrznego przeżycia. Poczyna się ono w głębi, w zagęszczeniu śliny. Mamrocząc coś pod nosem, pragniemy ją wypluć. W owej chwili panuje w nas gniew i niezgoda na wszelkie istnienie. W błogosławieniu sytuacja powinna być analogiczna. Najpierw powinna być w głębi odczuta czułość i zgoda, następnie nim się coś powie, powinno się błogosławić tam gdzieś „pod nosem”, błogosławić całemu światu.

## 5 maja '85

Z Dialogów konfucjańskich: — O Tsy Lu! Czy nauczyć się prawdziwej wiedzy? Otóż polega ona na tym, że jeżeli coś wiesz, to przyznać się winieneś, iż wiesz. Gdy zaś czego nie wiesz, przyznaj się, że nie wiesz. Oto prawdziwa wiedza!

Mówić, nie spojrzawszy uprzednio na wyraz twarzy swego rozmówcy, oto co się nazywa mówieniem na oślep.

## 12 maja '85

była cisza  
w tej ciszy zagwizdał słowik  
za chwilę odezwał się daleki pociąg  
potem drzewo zaszumiało mocno



jedno jedyne, podczas gdy inne trwały w spoczynku  
zza lasu wysunęła się ciemna chmura  
szumiąc  
pies siedział na wzgórzu  
patrzył na nią  
rozległ się strzał z broni palnej  
pies spłoszył się i uciekł  
uciekłem i ja  
deszcz dosięgnął mnie, gdy po schodach wbiegałem do domu

### **23 czerwca '85**

Odbywam w sali ćwiczenia z dziećmi. Po tych ćwiczeniach pojawiają się „duchy”. Dominują w nich wysiłek i uwaga, pogłębianie jednocześnie jednego i drugiego. Pewnego razu zamarliśmy w oczekiwaniu. Duch miał pojawić się przez otwarte okno. I rzeczywiście... w tym momencie do sali wfrunął ptak. Zakrążył i wyleciał.

Nocne ognisko. Przygasa i rozjarza się, ta przemienność jest jak humor człowieka, który przygasa i rozjarza się.

Sens ukryty jest w nieskończonych powitaniach i pożegnaniach. Pożegnaniach i powitaniach.

### **13 lipca '85**

W stanach wzmożonej uwagi wystarczy chwycić dzień w jego przypadkach, by odkrywać sens. Gdy jeszcze podróż się przydarzy albo przyjaciel. To dzień „postrzegania myśli”, według C. G. Junga jest to stan, w którym człowiek postrzega myśli, człowiek nie myśli.

### **4 sierpnia '85**

248 Idries Shah tak definiuje Sufiego: One who does not care when something is taken from him, but who does not cease to seek for what he has not.

### **1 grudnia '84**

Na brzegu górskiego strumienia leżą kamienie. Jedne są gładkie, a drugie są ostre. Starszy synek wybiera te ostre i wrzuca do strumienia, by woda je wygładziła. Młodszy synek nie pojmuje celu, wybiera na chybił trafił i także wrzuca. Naśladuje czynność starszego i wzniósł na-  
maszczenie jego gestów.



**23 sierpnia '85**

Bez szumu, bez wytchnienia, bez zwłoki, wspina się ślimak na najwyższą górę (w Szczyrku).

**25 sierpnia '85**

Rabbi Pinchas: — Seit ich den Zorn gebrochen habe, halte ich ihn in der Tasche. Wenn ich ihn brauche, hole ich ihn hervor.

**26 sierpnia '85**

Pan Stefanek siedzi oparty o wewnętrzną ściankę Sukiennicowej kolumny i gra. Potem przyjdą inni grajkowie, etatowi, istni przebierańcy, Krakowiacy. Grający jak z nut. Nie jak, po prostu z nut. Wypstroszeni jak pawie. Zajmą miejsce od zewnątrz tej samej oto kolumny, by być bardziej ku otwartej przestrzeni, ku rynkowi. A z tyłu Pan Stefanek siedzi skulony, długo grający dla mnie, chyba z godzinę. Zanim nadejdą konkurenci. Siedzi skulony, maluteńki. Noga na nogę. Skrzypce oparte na łydce. Chyba jest po Heine-Medina. Papieros cały czas w zębach, ręce powykręcane. Gra. Nie widać, naprawdę nie widać tych ruchów, które wydobywają linie tak fantastyczne jak brzegi chmur. Lecz nie mogę się barokowo rozpisywać, bo i gra Pana Stefanka stała się teraz, po dwóch latach, bardziej oszczędna, klasyczna. Jak on wydobywa te dźwięki? Nie widać właściwie ruchów palców. On żyjąc przy muzyce, przy chmurze, a raczej pod nią, lekko z boku, grzeje się tą muzyką jak ogniem. Przypatruję mu się. Tak, jest ślepy. Czym on żyje? Podobno Cyganka przynosi mu pożywienie, podaje mu je do ust... Pan Stefanek... o czym rozmawia wesoło, po cygańsku, z otaczającą go gromadką dżentelmenów, może rodziną? Tamci chyba myślą o forsie, dwóch zbiera. Inni doradzają głośno, od kogo pieniądze wyciągnąć. Najlepiej idzie od tych zaskoczonych, którzy dopiero nadchodzą.

Pan Stefanek nie należy do tego tłumu. Nikt by go nie zaakceptował. Jest tak inny. Sterczy tu jak ten głodomór Kafki. Skulony w sobie, z głową w chmurze, z tyloma uczuciami pogodnymi i burzliwymi. Internus aliquis, człowiek wewnętrzny, wywinięty podszewką na wierzch. Jak stąd odejść? Zrobił przerwę. Teraz ten incydent z przyjściem „Krakowiaków”, ja odchodzę...

249

**7 października '85**

M. Buber, „Zen i chasydyzm”, Znak 1980/7, s. 857.

Młodzieniec z dalekiej ziemi przybywa w X wieku do nauczyciela zen. Ten zamyka mu drzwi przed nosem. Młodzieniec stuka do drzwi — mistrz pyta go, kim jest i czego chce. „Potrafię — odpowiada młody człowiek — oddać się kontemplacji podwalin mej egzystencji, a pragnę otrzymać wskazówki”. Drzwi otwierają się, nauczyciel rzuca okiem na przybyłą i ponownie zamyka mu drzwi przed nosem. Po pewnym czasie młodzieniec powraca



i przedstawienie powtarza się. Za trzecim razem nauczyciel chwyta wpychającego się gościa za pierś i krzyczy: „Mów!”. Wahającego się młodzieńca strofuje — „Ty pusta pało” i wyrzuca za drzwi. Jedna noga ucznia dostaje się między drzwi obracające się na zawiasach. Kość pęka. Uczeń krzyczy z bólu: w tym momencie doznaje oświecenia. Później zakłada własną szkołę.

## 2 marca '86

przy drodze cmentarz  
w gruncie cmentarnianym dziura  
w dziurę opuszczane zwłoki  
najdroższej mojej babki  
za murem cmentarnianym  
w głębi, w tle  
żydowski kirkut

## 3 marca '86

Jak uczciwie przeżyć dzień?

## 24 marca '86

Z Vincenza:

— Gdy trzech się położy, którzy trzej będą czuwać? Odpowiedź: — Trzech położy się spać, panowie, księża, urzędy. Trzech będzie czuwać nad światem: wieszczuny, śpiewacy, majstrowie.

## 4 maja '86

250

Wszędzie, gdzie człowiek otwiera oko swoje i ucho, uchyla serca, szafuje sobą — myślą i dążeniem, twórczością i pracą, prośbą i dziękczynieniem — tam odnajduje się już przeniesionym w nieskryte (M. Heidegger, „Pytanie o technikę”).

Marny jest czas, gdyż brakuje mu nieskrytości istoty bólu, śmierci i miłości. Marna jest sama marność, gdyż niedosiężny jest ów obszar istoty, gdzie ból, śmierć i miłość przynależą wzajem do siebie. [...] Lecz pozostaje także pieśń, która nazywa ziemię. Czym jest pieśń sama? Jakim sposobem zdolny jest do niej śmiertelny? Skąd śpiewa pieśń? Jak daleko sięga otchłań? (M. Heidegger, „Cóż po poecie?”, s. 175).



**10 czerwca '86**

Sen, który mi się zdarzył, z matką i nieoczekiwanym kochankiem. Przygotowania do wielkiego zdarzenia. Przyjazd grupy z Ameryki. Ach, te ich maniery i ta powierzchowność. Miejsca przy lesie. Zagłębienie, niecka pochylona ku lasowi. Stojący w niej o świcie czy o zmierzchu wykonawcy, Czyniele. Początek jak msza. Śpiew zmieszany łagodnie z głosami ptaków. W doskonałej harmonii. Ufność.

**11 czerwca '86**

Za czasów cesarstwa niektórzy filozofowie pogańscy zarzucali chrześcijanom bezbożność. A to dlatego, że chrześcijanie nie zachowywali się jak wierzący: nie chcieli składać ofiar przed posągami bogów, odrzucali mity, itp. — twierdził Eliade.

**14 czerwca '86**

Gdy spojrzałem na wschodnią część nieba, wydało mi się, że widzę tyłem głowy na zachodniej części nieba księżyc. Odwróciłem się, był.

Jabłonka dotąd rodziła co drugi rok. W tym roku zaś ma owoce, choć w zeszłym też je miała. Czemu? Może wpływ miały moje ćwiczenia w sztuce chodzenia po drzewach. Widocznie spodobały się one jabłonce. Gdy grał na instrumencie k'ing, człowiek przechodzący koło jego domu zawołał: „To serce jest pełne, co tak uderza w dźwięczący kamień” (C. Sachs, „Muzyka w świecie starożytnym”, Warszawa 1981, s. 120).

Orkiestra: dźwiękowy pomost między makro- i mikrokosmosem, między światem bogów i przodków a światem żywych. Łączyła ona bowiem wszystkie rodzaje instrumentów, z których każdy był symbolem jednego pierwiastka, strony świata, pory roku, planety, substancji (j. w., s. 171).

**29 czerwca '86**

zbawienie

zbawienny nastrój towarzyszy dzieciom odjeżdżającym na wakacje

pora dojrzewania zbóż

**22 lipca '86**

podtrzymywać stan zrewoltowania umysłu



## 23 lipca '86

Przechodziłem wąską uliczką Olsztyna, w starej części miasta. Z bramy wyskoczył pies. Prosto na mnie. Widać, że chciał rzucić się na kogokolwiek. Akurat ja byłem w tym miejscu, o tej porze. Pies mścił się, może wyrównywał krzywdę. Byłem może częścią całego tego zła, z którym walczył...

## 10 sierpnia '86

Tykocin, napisy na ścianach synagogi: „Pójdź, przyjacielu, naprzeciw oblubienicy, nastaje szabat, przyjmij go godnie... Nabierz odwagi, bądź żwawy, gdyż nadchodzi twoje światło i jawi się też moje. Zbudź się, zbudź, śpiewam pieśń, świetność Pana zjawia się nad tobą”.

## 2 września '86

Śnił mi się Cygan Mistrz. Ubrany w czarne, lśniące ubranie. Ze skrzypcami w futerale. Zadał mi pytanie: jak zdobyć bogactwo, jak zdobyć złoto? Odpowiedziałem pytaniem: jakie jest twoje mieszkanie? Wtedy on otworzył futerał i pokazał swój instrument.

## 10 września '86

Notatka z podróży do Grabarki:

Oto połączenie przypadków, miejsca i czasu. Głosy przychodzące od horyzontu. Horyzont, dokładne określenie miejsca, skąd przychodzi ten rodzaj głosów. Czas, te rzadkie chwile koncentracji umysłu i chwile modlitwy serca, gdy te głosy w postaci cerkiewnych zawodzeń, ptasich zaśpiewów i zakrzyknień oraz tych powszednich gwizdów kolejowych i wieczornych szczeknięć psich — mogą zostać wpierw w całości wysłuchane, a potem przeżyte i zrozumiane.

## 13 września '86

Słowa cytat i ekscytacja mają to samo źródło: citare — poruszać, pobudzać, przywoływać.

## 15 stycznia '87

Jestem w Ławie. Są tu dwa pomniki. Jeden z orłem stojącym na kolumnie, który ma rozczapierzone skrzydła. Drugi to zwykły czołg z II wojny, z lufą wycelowaną w orła.

Tutejsza moda: dziewczęta noszą bombki choinkowe przypięte do uszu.



## 7 kwietnia '87

Z Eliadego:

Każda naga kobieta jest wcieleniem „prakryti”. Trzeba się więc do niej odnosić z takim samym podziwem i takim samym dystansem, jaki się odczuwa przy rozważaniu niezgłębionej tajemnicy natury, jej nieograniczonej możliwości twórczej. [...] Jeżeli więc wobec nagiej kobiety nie odczuwa się w swoim najgłębszym ja tego samego straszliwego wzburzenia, jakie odczuwa się wobec objawienia misterium kosmicznego — nie jest to rytuał, tylko akt świecki, ze wszystkimi znanymi konsekwencjami [wzmocnienie łańcucha karmicznego].

## 15 kwietnia '87

Jasiek i Jakub chorzy. Gdy poczuli się już lepiej, wstali i mogli chodzić po mieszkaniu, wzięli się za malowanie.

Jakub malował motyle, wycinał je i puszczał na żyłce. Jak starannie wycinał motylowe kształty! Nawet ich czułki, cienkie jak wąsy.

Jasiek malował skały, krater i wybuch wulkaniczny. Aż ciarki mnie przeszły, kiedy malował spadającą w dół lawę, mówiąc: to ognista lawa!

## 3 maja '87

Lew Szestow: Dla dokładnego zaznajomienia się z jakimś przedmiotem, trzeba podejść do niego blisko, dotknąć go, pomacać, obejrzeć z góry, z dołu, ze wszystkich stron. I jeżeli nie można inaczej, to trzeba nawet zrezygnować z pozycji własnego ciała, do jakiej przywykliśmy: trzeba się zgiąć, położyć, nawet stanąć na głowie, jednym słowem przybierać najbardziej nie-naturalne pozy. [...] Im bardziej człowiek jest giętki i ruchliwy, im mniej mu zależy na naturalnej równowadze ciała, im częściej zmienia swoje stanowisko, tym więcej zobaczy i pozna. [Apoteoza nieoczywistości]

## 5 czerwca '87

Dziś przekląłem zepsuty samochód, a przezeń cały świat. Czułem się słaby i upokorzony, tę korność trzeba było przyjąć i milczeć, nie mając do niczego prawa.

Po południu na wsi widziałem, jak chłopiec blisko 10-letni podnosił z szosy pijanego do nieprzytomności ojca. Był czynny przez cały czas, lecz bez złości, gniewu, desperacji, zniecierpliwienia. Zapłakał raz, kryjąc łzy przede mną, to był tylko żal, a przy tym ciągła aktywność.



## 6 czerwca '87

Artaud:

Spostrzeżenie nakłuwu zmysły i wyzwala siłę. Tak jak w akupunkturze nakłucie odpowiedniego miejsca wyzwala siłę. Spostrzeżenie prowadzi do poznania, poznanie do jedności. Jedności przeciwieństw?

„Wszystko” — „Jedno”

Sens dokładnie odwrotny do: wszystko jedno. To znaczy: nie jest mi wszystko jedno.

## 15 czerwca '87

Raptularz: notatnik, dziennik chwytający wydarzenia na gorąco.

## 16 czerwca '87

Gdy spalałem na podwórku materiały organizacji związkowej sprzed lat, mój sześciolatek syn rzekł: — Palą się spiski życiowe... Skąd on to mógł wiedzieć?

## 16 czerwca '87

Kiedy zdarza się ważne przeżycie muzyczne? „Dźwięk mię uderzył” [Mickiewicz], lecz nie powinienem mówić o tym, za wcześnie. Bo ten dźwięk może powrócić po jakimś czasie, wtedy dopiero będzie wiadomo, że dźwięk uderzył...

## 17 czerwca '87

Sen. Stojąca nad rzeką osobliwa budowla, w kształcie kulistym lub ośmiobocznym, w środku szkolne ławy. Wykładowcy w dziwnych strojach. Mówią po hebrajsku, ten język ma jednak jakąś przymieszkę, która czyni go dla mnie zrozumiałym. Siedzę w pierwszym rzędzie audytorium. Po wykładzie demonstracja. Nauczyciele przebrani w dziwne szaty tańczą. I teraz wszystko się wyjaśnia. Tańce są sztuczne. Taki sakralny folklor taneczny. Tracę zainteresowanie, wychodzę. Zaraz tamci ze środka, nauczyciele i uczniowie, wybiegają z sali, mijając mnie, szybko zbiegają w górę, uliczką ku miastu. Podążam za nimi powoli. Zniknęli. Miasto jest luksusowe, błyszczące lakiery, plastiki, metale. Przed hotelem, na schodach stoją walizy, cały gąszcz. Widać, że należą do bogatych. Pusto.

## 20 czerwca '87

Opowieści pociągowe. Krowa wpadła pod pociąg. Ten uderzył ją, zabił, powłókł po torach i zatrzymał się. Ktoś mówi, że inne krowy przyszły na to miejsce. Jej towarzyszek. Miały tyle żalu



w oczach... Ktoś drugi w przedziale, gdy to usłyszał, opowiada o pszczołach: — Żył pszczelarz, miał on żonę. Gdy zmarł, pszczoły zleciały się do izby. Żona siedziała przy zmarłym, machała gałązką, łagodnie odganiając pszczoły na bok. Te nie ustępowały. Był ich cały rój. Nie ugryzły nikogo z gości. Poszły razem ze wszystkimi aż na cmentarz, a gdy pogrzeb się skończył, wróciły do swych uli.

## 22 czerwca '87

Opowieść hinduska. Ktoś chciał zbudować dom. Dowiedział się, że by budować dom, najpierw należy nauczyć się malować. Poszedł do Mistrza malarstwa, lecz Mistrz malarstwa powiedział, że by nauczyć się malować, trzeba najpierw nauczyć się tańczyć. Gdy przybył do Mistrza tańca, ten odesłał go do Mistrza śpiewu.

Andrzej Tarkowski, „Kompleks...”, s. 126:

Proces krystalizacji koncepcji wymaga od reżysera olbrzymiego wysiłku woli. Sądzę, że postawa głębokiego zaangażowania ma w twórczości decydujące znaczenie. Należy stale pamiętać... myśleć, zasypiając... myśleć także w czasie snu.

s. 131:

Na ogół staram się nie udzielać wyjaśnień aktorom, staram się rozmawiać z nimi jak najmniej. U nas uważa się zazwyczaj, że pracując z aktorami, należy dużo mówić i że jest to bardzo pomocne... Nie, tak nie jest. Z aktorami trzeba rozmawiać jak najmniej. Oczywiście trzeba co nieco wyjaśnić i odpowiedzieć na zadane pytania. Jeżeli widzimy, że aktorzy próbują coś przed rozpoczęciem zdjęć i widzimy, że się w czymś mylą, to wówczas należy wtrącić się jedynie wtedy, gdy trzeba ich poprawić. Nigdy nie należy prowadzić tak zwanych pokrzepiających rozmów. Zauważyłem, że aktor często sam odnajduje sposób zagrania określonej sceny [...] Chyba najkorzystniej byłoby, gdyby aktor sam odnalazł na planie to, co ma zrobić, i wykonał to. Nie chodzi mi o improwizację, to nie tak. Myślę o podejściu bezpośrednim, o chwili szczerości.

Konfucjusz: Gdy w kraju nie panuje ład, należy działać śmiało, a wypowiadać się ostrożnie, gdy w kraju panuje ład, należy działać śmiało i wypowiadać się śmiało. — A więc teraz, z nastaniem demokracji, działamy, jak działaliśmy, jeno wypowiadać się będziemy już inaczej...

Cierpliwość i niecierpliwość, jakby dwa filary. „Nie od razu Kraków zbudowano”, lecz z drugiej strony... Nie mam czasu czekać na wyimaginowaną „całość”. Chcę od razu brać na warsztat to, co jest blisko, to, co skrywa się, choć jest zawsze pod ręką, w zanadrzu. Więc pars pro toto. W części, we fragmencie widzieć całość. W pierwszym wywołującym akcencie i w innych, kolejnych. Tak jakby każdy mógł dawać początek i rozwój całości. Stworzenie fragmentu to już targnięcie się na nie-  
możliwą całość.

Wacław Sobaszek